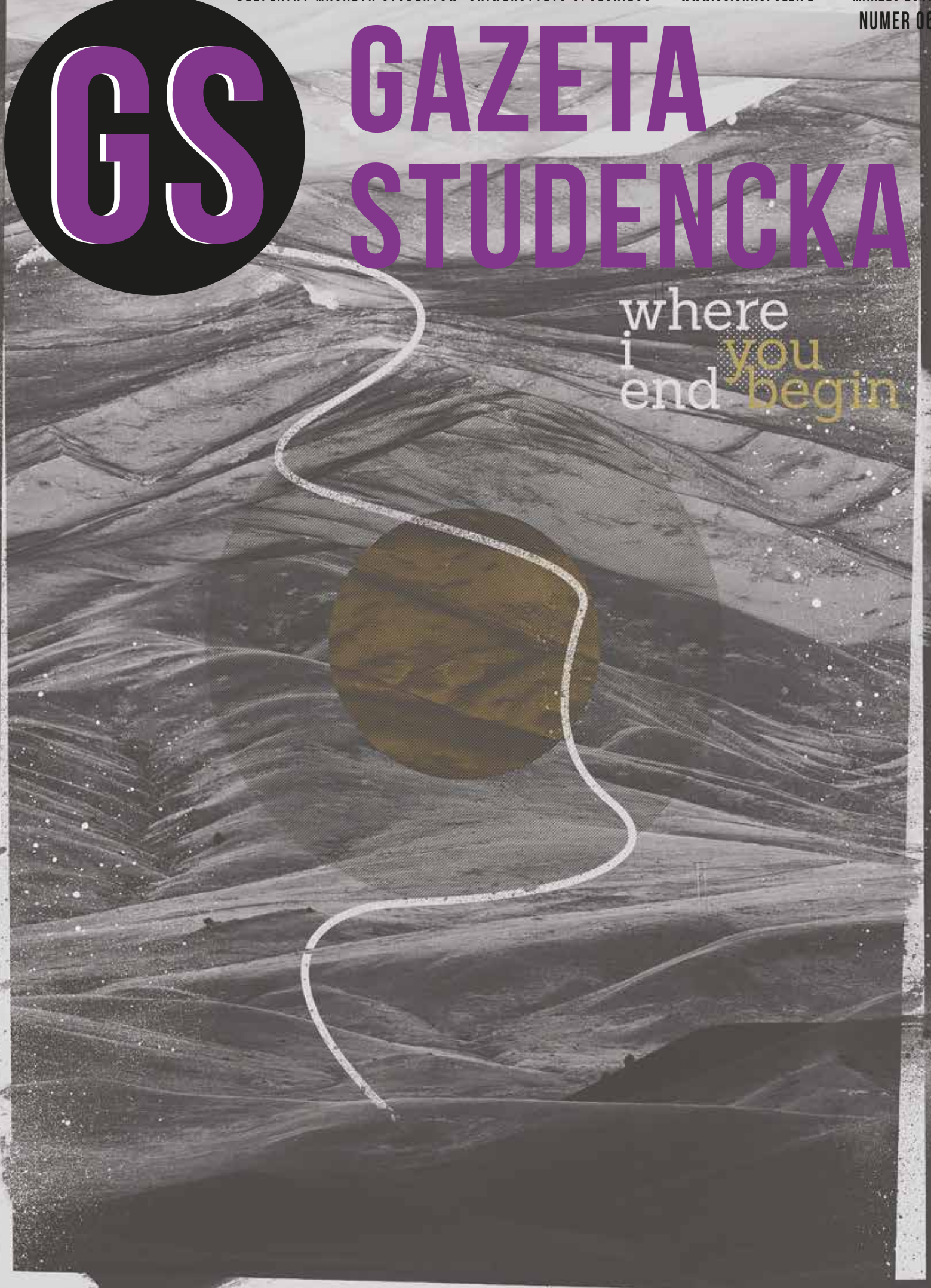




GAZETA STUDENCKA

where
i end you
begin



OD REDAKCJI



Kochani czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer "Gazety Studenckiej". Dziękujemy za miły odzew i wiarę w nasze możliwości. Mamy nadzieję, że każdy z Was znajdzie tu coś dla siebie. Dziękujemy też Forum Kół Naukowych za wyróżnienie pracy redakcji GS podczas Gali Młodego Naukowca, jesteśmy zaskoczeni, ale i niezmiernie szczęśliwi, że nasza działalność została doceniona. W tym miesiącu obchodzimy również 1. urodziny magazynowego wydania naszej gazety. To właśnie rok temu został wydany pierwszy numer w tym formacie. Dziękujemy, że jesteście z nami, wspieracie nas i przede wszystkim czytacie – zarówno wersję papierową, jak i elektroniczną. Do naszej redakcji dołączyli też nowi redaktorzy, którzy będą tworzyć dla Was fajne materiały.

W tym numerze chwalimy się okładką przygotowaną przez Kamila Jaworskiego

i takimi tekstami jak: wywiad z panią archeolog, dr Magdaleną Przysiężną-Pizarską, artykuł w cyklu Student z pasją, w którym nasi dziennikarze rozmawiali z Przemysławem Słezakiem, wywiad z Karoliną Trościanką, kierowniczką Akademickiego Centrum Karier UO oraz rozmowa z panią bibliotekarką, Anną Jaworską. Możecie też przeczytać felieton sportowy i kulturalny (prosto z Turcji). Nie zabraknie również Waszych opinii w sondzie na temat najciekawszych aplikacji na smartfona i kącika filmowego, w którym opowiemy Wam o „Sprawie Kramera”.

Pamiętajcie też o tym, że warto pomagać. Na stronie 13 sprawa Oli, która potrzebuje naszego wsparcia. Nie bądźmy obojętni na krzywdę drugiego człowieka.

Życzymy Wam wszystkim pogodnych dni i wiele uśmiechu!

Redakcja Gazety Studenckiej! :)

REDAKCJA POLECA

OLA SATERNUS

Już marzec! Ogarnęła mnie radość! Wreszcie uwolniłam się od tej nieszczęsnej, zimowej sesji. Myślałam, że ta chwila już nigdy nie nadejdzie. Udało się, przetrwałam, a na dodatek już niedługo zobaczę "To tylko koniec świata" Xaviera Dolana. Wierzę, że ten film, jak każdy inny reżyserowany przez tego młodego człowieka, będzie zachwycał. Tym, którzy nie mieli jeszcze styczności z Dolanem i jego niesamowicie oryginalną reżyserią, polecam, aby podczas marcowych seansów zwrócili szczególną uwagę na "Mamę" oraz "Zabiłem moją matkę". Talent Xaviera nie kończy się jednak na reżyserii, w drugim, w wymienionych przeze mnie filmów, widzimy, że jego gra aktorska dorównuje, a może i przewyższa, najlepszym.

MONIKA SOBCZAK

Niedawno wpadła mi w ręce powieść historyczna Stefana Türschmida "Mrok i Mgła". Narratorką i zarazem główną bohaterką, jest 17-letnia Rosjanka, Sonia. Akcja rozpoczyna się w Leningradzie (obecnie Petersburg) w latach 30. XX wieku, a kończy już po II wojnie światowej. W ciągu wielu lat bohaterka nie tylko dojrzewa, ale także przechodzi przemianę myślową. Jej losy nierozwalnie wiążą się z tragiczną historią ZSRR. Niezwykłym elementem powieści są rozdziały poświęcone życiu Józefa Stalina. Dzięki nim czytelnik może przekonać się, jak decyzje dyktatora wpływały na losy jednostek. Książkę polecam osobom zainteresowanym historią XX wieku, dziejami ZSRR, a także podróżnikom zakochanym w pięknym mieście, Petersburgu, i całej Rosji.

JAKUB SŁĄBY

"Sztuka kochania" w reżyserii Maryški Sadowskiej to film odważny, ale przede wszystkim - ważny. I potrzebny. Obraz skrojony na czasy, w których przyszło nam żyć - historia lekarki zbuntowanej przeciw PRL-owskim szarugom, która chciała edukować społeczeństwo i wiedziała, że kropla draży skalę. O wyjątkowości, która zazwyczaj drażni jednakowoż i o trudnych decyzjach, które często zostają z nami na zawsze.

KAROLINA BIEDKA

Zastanawialiście się kiedyś, co by było, gdyby wasze sny przenikły do świata materialnego i tym samym stawały się całkowicie realne? Jeżeli nie potraficie sobie tego wyobrazić to powinniście sięgnąć po film „Zanim się obudzę” w reżyserii Mike’a Flanagana. Miał on być horrorem, jednak nie jest typowym przedstawicielem tego gatunku, a raczej balansuje pomiędzy filmem grozy a fantasy. Ukazuje nam wrażliwość dziecięcej psychiki oraz udowadnia, że doznane w przeszłości tragedie wpływają na nasze dalsze życie. Warto zwrócić uwagę na dobrą grę aktorską bardzo młodego Jacoba Tremblay’a (w 2015 r. grał w obsypanym nagrodami „Pokoju”) oraz efekty specjalne, które budują baśniową atmosferę. Film ma kilka niedociągnięć, jednak mimo tego polecam go entuzjastom opowieści niemalże wyrwanych z krainy dziecięcych lęków i fantazji.

SANDRA KOMOR

"Wtajemniczenia" Michała Komara – pozycja literacka dla odbiorcy wytrwałego i odczytanego. Powieść pozbawiona fabuły, oparta na retrospekcji i historii. Dowiedz się, kim jest tajemnicza Pani E., która nakłania swoich gości do rozmów dotyczących niebagatelnych tematów. Zagadkowy sługa - to on nadaje smaku powieści. Nieśmiały, skryty, tajemniczy, trzyma się na uboczu, a jednocześnie wydaje się być iskrą podejmowanych rozważań, serwuje finezyjne dania. Intrygujące pytania, rozmowy na temat sztuki, filozofii, literatury, sprawiedliwości, polityki, historii, pożądania – prawdziwa uczta myślowa. Intelktualne towarzystwo, wykwinne potrawy, drogie wina stanowią opozycję do przeciętności współczesnego świata. Dowiedz się więcej o Antygonie, kłopotach Kreona i Dürrenmatcie, poznaj przepisy kulinarne na wyjątkowe potrawy. Zostałeś zaproszony na ucztę - skorzystaj z niej i pozwól się wtajemniczyć.

MAREK WIENCH

Paradoksy. Filmowo to "Nice Guys" z Goslingiem, którzy niekoniecznie są tacy "nice". Książkowo to wszystko i nic. A muzycznie to pytam czemu wszystko jest takie "Heavy"...

GS - MARZEC 2017- SPIS TREŚCI:

02/
OD REDAKCJI

04/05
POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

08/09
ROZMOWA Z KAROLINĄ TROŚCIANKĄ
KIEROWNICZKĄ ACK

12/
FOTO
ZABAWY Z PERSPEKTYWĄ

14/
FELIETON
SONDA

15
FELIETON SPORTOWY

03/
POKAŻ SIĘ
#CYKL

06/07
LUDZIE UNIWERSYTETU

10/11
STUDENT Z PASJĄ

13/
MĘSKIM OKIEM O FILMIE
10 GROSZY DLA OLI

15/
RECENZJA - TEATR

REDAKCJA



NUMER 06/MARZEC 2017
ROK AKADEMICKI 2016/17

REDAKTOR NACZELNA: *Asia Gerlich*
WICEREDAKTOR NACZELNA: *Natalia Worek*
PROJEKT: *Monika Mitulla*
SKŁAD, ŁAMANIE TEKSTU: *Asia Gerlich*
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: *Kamil Jaworski*
REDAKTORZY NUMERU: *David Machecki, Ola Saternus, Marek Wiench, Kinga Bura, Dominika Prabucka, Wiktoria Kuźniak, Justyna Adamus, Jakub Filipkowski, Bartłomiej Chereźniak, Jakub Słaby, Wiktoria Surówka*
KOREKTA: *Weronika Rolnik, Kinga Opolony, Justyna Łęcka, Katarzyna Preuhs*

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
 [/gazetastudenckaUO](https://www.facebook.com/gazetastudenckaUO)
 [/gazetastudencka](https://www.instagram.com/gazetastudencka)
 gazetastudenckaUO@gmail.com

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45-040 Opole

POKAZ SIĘ W STUDENCKIEJ!



Od małego zakochany był w pisakach i klockach lego. W podstawówce miłość do budowania i rysowania zmieniła się w miłość do designu i grafiki. Tak w wieku 12 lat po raz pierwszy odpalił Photoshopa. Jego inspiracje są niezwykle eklektyczne. Dużo inspiracji czerpie z kina, szczególnie tego lat 30. XX wieku, uwielbia "Metropolis" Fritza Langa. Jak sam mówi "Do tego

KAMIL JAWORSKI

DZIENNIKARSTWO (ABSOLWENT)

wszystkiego dodajmy miłość do prac Beksińskiego i szarej szkoły polskiego plakatu, posypmy to surrealizmem i romantyzmem i będziemy mieli komplet." Kamil się nie ogranicza. Projektuje plakaty, okładki, projektował też grafiki na deski i deskorolki. Oprócz tego zajmuje się identyfikacjami wizualnymi dla małych i średnich firm. Kiedyś chciałby pracować przy projektowaniu i tworzeniu okładek książek. Sam o sobie mówi "Czuję się grafikiem i projektowanie to moja najsilniejsza strona, więc myślę, że mogę tak o sobie mówić. Mogłbym określić się też innymi słowami, mniej lub bardziej ładnymi, ale nigdy nie nazwałbym siebie artystą. Robiąc cokolwiek innego, zanutdziłbym się na śmierć."



Więcej prac Kamila znajdziecie na: [facebook.com/grafkosno](https://www.facebook.com/grafkosno)

JAKUB SŁĄBY

PRAWO

Kuba pochodzi z malowniczej miejscowości pod Częstochową. Na naszym Uniwersytecie studiuje prawo. - Nie jest to może największe z moich wszystkich marzeń, ale coraz bardziej się przekonuję - mówi z uśmiechem. - To trudny i czasochłonny kierunek, wiele rzeczy - czasem moim zdaniem zbędnych - trzeba po prostu wkuć na pamięć. Kuba bardzo dobrze czuje się w świecie pisanim - strofek, rymów, wierszy. - Zawsze tak było - pisałem prace dla innych, poprawiałem wypracowania. Odkąd pamiętam miałem lekkość pisania i przychodzi mi to z łatwością. Lubię bujać w obłokach, za to prawo trzyma mocno przy ziemi - śmieje się. Od marcowego numeru dołącza do ekipy Studenckiej - będzie wspominał i opowiadał o ważnych według niego filmach, bo ten świat - filmowy i aktorski - jest mu równie bliski jak ten pisany. Gdyby miał powiedzieć o sobie w dwóch słowach, powiedziałby "chyba po prostu: chłopak ulepiony z marzeń".

„Juden” (fragment wiersza)

Oczy mam czarne

I włosy, i łzę.

Co na rzęsie leży,

odbija się w szkle.

Tu w mieście mej matki,

gnali mnie jak psa.

A przecież tu kiedyś był ogród

Później - komin, dym i ta łza.

Ja ciągle w tym mieście,

śmiałem się przez sen.

Bo śniłem o Belźcu,

bez bramy i komina

I bez polujących hien.

A potem płonęło wszystko

I mgła z chmurą szła

A w mgle tej mój ojciec,

matka moja

Lecz ciągle nie ja.





fot. Dawid Machecki

ARCHEOLOGIA TO STYL ŻYCIA

DR MAGDALENA PRZYSIĘŻNA - PIZARSKA



TEKST ASIA GERLICH



TEKST NATALIA WOREK

Każda praca wymaga poświęceń, a każda pasja pochłania ogromne połacie życia osobistego. Bohaterka naszego wywiadu, dr Magdalena Przysiężna-Pizarska jest przykładem na to, że w życiu warto dążyć do spełniania marzeń, jeśli to właśnie one dają nam największą satysfakcję. Pani archeolog, miłośniczka badań wykopaliskowych, wykładowczyni oraz właścicielka czterech perskich kotów opowiada o swoich pasjach, codziennym życiu oraz decyzjach, które znacząco wpłynęły na to,

Pochodzi pani z Opolszczyzny, jednak studiowała pani w Poznaniu. Skąd taki wybór?

Urodziłam się w Namysławie na Opolszczyźnie, a studia w Poznaniu podjęłam ze względu na moje zainteresowanie okresem wczesnego średniowiecza. We Wrocławiu, do którego byłoby bliżej, niestety nacisk kładziono na zagadnienia związane z epoką kamienia i brązu. Stąd też moje kroki skierowane zostały na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie liczyłam na to, że trafię pod skrzydła pani Hanny Kóčki-Krenz, [archeolog i profesor nauk humanistycznych - red.]. Jej publikacje i cały dorobek naukowy znalazłam już wcześniej, a to właściwie dzięki pani profesor jestem obecnie tą osobą, którą jestem. Na mojej drodze spotkałam kilkanaście osób, które ukształtowały moją obecną sylwetkę, doprowadziły do tego, że nie odpuściłam sobie. Był taki moment, że chciałam rzeczywiście to zrobić. Myślałam wtedy „To nie jest dla Ciebie, daj sobie spokój, zacznij hodować kwiatki i otwórz jakąś prywatną kwaciarnię”. Czasem takie myśli do mnie wracają.

W takim razie co sprawia, że jednak nie rezygnuje pani ze swoich pasji?

Myśl o tym, żeby robić więcej. Uzupełniam swoją wiedzę w tych kierunkach, które interesowały mnie wcześniej. Chcę być biologiem sądowym, więc „robię” biologię sądową, potem kryminalistykę i idę w tę stronę. Staralam się znaleźć czas dla tych swoich pasji, które realizowałam mimo studiów i to nie jest tak, że wybrałam niewłaściwe studia. Studia wybrałam właściwe, zawsze chciałam być archeologiem, nawet moja mama powtarza, że wyjadalam ziemię z doniczek i to był dla niej pierwszy sygnał, że trzeba było mi dać wtedy „po łapach”. Wymyśliłam sobie coś, co - jak jeszcze niedawno uważano w społeczeństwie - przekracza pewne możliwości kobiety. Bycie kobietą-archeologiem wcale nie jest takie proste. Procent kobiet w tym zawodzie jest bardzo niski. Te, które ukończyły studia archeologiczne, zazwyczaj pracują w muzeach, konserwatoriach zabytków, zajmują się opracowywaniem zabytków. Rzadko jest tak, że kobieta uprawia ten zawód czynnie, czyli „terenowo”. Natomiast ja trafiłam na nauczyciela badań terenowych, który dał mi mocno popalić, pracowaliśmy bowiem w różnych warunkach. Nierzadko były to bardzo trudne warunki spotęgowane minusową

temperaturą. Archeolog musi sobie radzić w różnych warunkach atmosferycznych, zarówno jak pada, jak jest zimno, jak sypie śnieg i jak jest woda po pachy. Wspomniany nauczyciel przetestował nas odpowiednio, nauczył właściwego prowadzenia dokumentacji i zarządzania ludźmi na wykopie, czyli wszystkich kwestii organizacyjnych. Nauczył nas też pewnego postrzegania zabytków, czytania z ziemi, bo to jest dla archeologa najważniejsze. Studia kształtują, ale z czasem człowiek nabiera doświadczenia, takiej rezerwy do tego, co właściwie robi. Profesor dr hab. Sławomir Moździoch, kierownik Instytutu Archeologii i Etnologii we wrocławskim oddziale Polskiej Akademii Nauk, pokazał mi, oprócz tych naukowych rzeczy także to, jak interpretować zabytki i jak włączyć we własne odkrycia, bo pewność siebie zabija w niektórych badaczach to, co powinno w nich być najciekawsze, czyli pasje.

Czy trzeba mieć jakieś konkretne predyspozycje, żeby być archeologiem?

Na pewno samozaparcie i umiejętność niepoddawania się w sytuacjach kryzysowych. Przydaje się też chęć pracy w danym zawodzie, bo jeśli... czy ja wiem czy to tylko dotyczy tylko archeologii? Jeśli mielibyście wykonywać jakąś profesję z niechęcią i podchodziłbyście do tego z pewną rezerwą, nie poświęcalibyście tyle czasu, ile poświęcalibyście zawodowi wykonywanemu z pasją, to chyba nie ma to sensu. We mnie nikt nie zabił tej pasji. Było ciężko, bo to nie jest tylko praca intelektualna, ale też fizyczna i ci, którzy byli na wykopach, dobrze o tym wiedzą. Trzeba przelać siebie, swoją słabość, zdać sobie sprawę, że nie można rzucić łopatą w hałdę i powiedzieć 'dobra, sorry, nie mam siły, mam lenia, nie chce mi się', nie. Oprócz tego, że samemu trzeba pracować, trzeba też zachęcić do pracy innych. Potem podnieść się następnego dnia i znowu ruszyć do pracy z łopatą, kilofem, niezמרowanie, żeby odkryć fragment jakiegoś założenia architektonicznego, który jest w stanie dokonać przełomu w nauce.

**„BYCIE KOBIECĄ ARCHEOLOGEM WCALE
NIE JEST TAKIE PROSTE.
RZADKO JEST TAK, ŻE KOBIECĄ UPRAWIA
TEN ZAWÓD CZYNNIE, CZYLI W TERENIE”**

Co jest najbardziej fascynującego w archeologii?

Archeologia polega na tym, że zapomnia się o tej ciężkiej pracy, o tym, że jest gorąco, że bolą wszystkie mięśnie, że wstaje się o strasznych porach i kładzie spać prawie nad ranem - najważniejsze jest to, że to jest odkrywanie przeszłości, to są zagadki. To jest coś takiego jak urodziny, kiedy otrzymuje się prezent. To jest takie powolne odkrywanie tego, co znajduje się pod ziemią najciekawszego. Archeologia jest taka każdego dnia, bo my nie wiemy, co się czai pod ceglami, pod hałdą ziemi, nie jesteśmy w stanie tego skarbu ocenić od razu. Za każdym razem jest to nowa rzecz, nowa niespodzianka, uczymy się przez obserwacje, badania, a dzięki tym naszym badaniom, temu ciągłemu odkrywaniu, dajemy też możliwość innym naukom do analiz, do popisu, interpretacji. Bo my nie opieramy się tylko i wyłącznie na naszej nauce. Archeologia jest interdyscyplinarna, korzysta z innych nauk i pomaga innym naukom.

Jak to się stało, że trafiła pani na UO?

Przez przypadek. To jest jedyna rzecz, która zadziwia mnie po dziś dzień. Chciałam zostać w Poznaniu, gdzie przez dwa lata pracowałam w Muzeum Archeologicznym na Placu Górków. To było jeszcze w trakcie studiów. Archeolog, który kieruje się pasją, ulega często innym czynnikom, ja... zachołam się. Mój obecny mąż podjął decyzję o powrocie do rodzinnego domu, otrzymał pracę w Opolu i ja też zdecydowałam się na przyjazd tutaj. Zaczęłam poszukiwania, z uporem maniaka składając dokumenty wszędzie gdzie popadło. Wreszcie trafiłam do Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. To był najdziwniejszy dzień w moim życiu. Udałam się do sekretariatu, gdzie spotkałam panią Jasię, która wówczas tu pracowała. Była typową służbistką, więc ostatecznie zostałam odesłana na ławeczkę przed sekretariat, gdzie miałam oczekiwać na dyrektora instytutu. Nie śmiałam nawet spytać, jak wygląda ten pan. Czekałam więc posusznie, aż z sali obok wyszedł starszy, dystyngowany mężczyzna. Spojrzył na mnie bardzo poważnie, nie oduraczając wzroku. „Pani chyba do mnie” – powiedział, wziął moją torbę leżącą obok i poszedł do gabinetu. Ja nawet nie wiedziałam, czy to był ten człowiek, na którego czekałam. Wszłam za nim do sekretariatu, gdzie pani Jasia, w szoku, z wielkimi oczami, zaczęła wypytywać, jak udało mi się znaleźć pana profesora. Odpowiedziałam krótko – „sam mnie znalazł”. Dyrektor odwrócił się i przyznał, że to przeznaczenie. Zostałam zaproszona do gabinetu, gdzie zapytał, w jakiej sprawie przybyłam. Tak się to potoczyło... Nigdy nie przypuszczałam, że będę uczyć studentów. Myślałam, że będę pracować w terenie i to właściwie była taka rzecz, którą chciałam robić zawsze. Nigdy mi nie przeszkadzały warunki pracy, zresztą jest tak do dnia dzisiejszego. Obecnie godzę te dwie rzeczy: badania wykopaliskowe, które prowadzimy w różnych częściach świata, oraz nauczanie studentów. Mam nadzieję, że wyrosną z nich kiedyś niesamowici mediewiści i może gdzieś tam ziarenko mojej osoby zapisze się na kartach ich przeszłości.

Zwiedziła pani trochę świata. Jest jakieś miejsce, które zrobiło na pani największe wrażenie?

To zależy pod jakim względem. Pod względem badawczym to na pewno Nowogród i Stara Russa w Rosji, tam, gdzie mieliśmy do czynienia z niesamowicie bogatą strukturą organiczną. Miałam tam możliwość poznania tego, co kryje się tutaj, całkiem niedaleko, koło Wieży Piastowskiej, tego, co odkrywane było w latach 50., 60., a nawet 30. ubiegłego wieku. Tego, czego doświadczyli badacze niemieccy i polscy. Rzadko na terenie Polski znajdują się tak dobrze zachowany drewniany materiał, który ma ponad tysiąc lat, gdzie są ulice, gdzie są domy, schodki do domu, gdzie buty leżą zaraz przy schodkach, a miotła, która służyła do zamiatania obejsca, jest oparta o podwalinę domu tak, jak ją ktoś tysiąc lat temu zostawił. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie, było dla mnie ważne. Świadomie mówię tutaj o takich rzeczach, które nie są ze srebra i złota, bo są też takie stanowiska, na których takie znaleziska się znajdowały, ale archeolog musi mieć doświadczenie badawcze płynące ze stanowisk z całego okresu i z różnych części świata. Mimo że ja jestem archeologiem Polski, to szukam tych elementów do porównań w różnych miejscach. Byliśmy na Sycylii, Ukrainie, w Czechach, Rosji. Obserwowaliśmy, w jaki sposób ten materiał zachowuje się, po to, by nasza interpretacja była pełniejsza.

Czy to prawda, że zajmuje się też pani garncarstwem?

Tak, powiem nawet szerzej: zajmuję się rekonstrukcją dziedzictwa kulturowego. Nawet już nie pamiętam, co mnie sprowokowało do tego. Prawdopodobnie były to warsztaty, w których brałm udział jeszcze na studiach. Nauczyłam się tam pierwszych technik wyrobu. Ponieważ musieliśmy poznać materiał, który odkrywamy, bawiliśmy się bardzo często w tzw. archeologię eksperymentalną, wytwarzając przedmioty. Garncarstwo było jednym z takich łatwiejszych elementów w tej dziedzinie. Swego czasu jeździłam też z grupą studentów do Faustynianki, gdzie garncarz z Ukrainy uczył robienia naczyń. Mamy także współpracę z Muzeum Wsi Opolskiej, w ramach której pożyczaliśmy koło garncarskie i dzięki któremu mogłam uczyć garncarstwa studentów oraz prowadzić warsztaty w szkołach. Nie uważam się za osobę, która wybitnie się na tym zna - obrażałabym w ten sposób tych wszystkich, którzy takim garncarstwem zajmują się zawodowo. Ja traktowałam to raczej jako uspokojenie nerwów, potem pokazywanie dzieciakom jak można zrobić takie naczynie, czy to jest łatwe, czy trudne, jakiego rodzaju domieszki używać, która domieszka rani palce i czego nie należy robić. Ale garncarstwo jest tylko jednym z elementów uprawianej przez mnie archeologii eksperymentalnej, bo uczylam też szycia strojów, robienia paciorków, ozdób z miedzi, co też jest rekonstrukcją, bo zawsze pracuje się w oparciu o jakieś przedmioty znalezione podczas badań archeologicznych. Bardzo lubię też hafty średniowieczne i regionalne, szczególnie na strojach.

Na koniec - odbiegając trochę od tematu - dowiedziałyśmy się, że ma pani cztery perskie koty... Dlaczego akurat perskie?

Tak, tak. Zwierzątko też lubię, ale nie eksperymentuję na nich <śmiech>. Moja pierwsza przygoda z kotami zaczęła się już na studiach. Zobaczyłam ogłoszenie w akademiku, że domowy kotek potrzebuje domu, ma trzy miesiące i jeśli nikt się nim nie zaopiekuje, to zwierzątko trafi do schroniska. Miałam z tego powodu różne perturbacje. Przewiezienie kota do domu oznaczało pokonanie jakichś trzydziestu kilometrów, ale jak już się podjęłam tematu to nie mogłam zrezygnować. Kiedy pojechałam odebrać kotka, okazało się, że nie ma trzech miesięcy, jak mówiono, a trzynaście. W drodze zastanawiałam się, co powiem koleżance, która ma alergię na koty i zgodziła się tylko dlatego, że ten kotek miał być mały. Musiałam szybko ewakuować się do domu, na szczęście mama od razu zakochała się w nim. Kotek miał charakter rozbójnika, wychowywany był na 10. piętrze przez dziennikarza, który wyprowadził się za granicę i nie mógł go zabrać ze sobą, więc zostawił go swojej gosposi. Kot nazywał się Arnold Pogromca Trolli, moja mama nie rozumiała tej drugiej części, więc został po prostu Arnold. Arnold z kotka pokojowego stał się rozbójnikiem w przydomowym ogródku. Pomyślałam sobie, że chcę jakieś spokojniejsze zwierzę. W Internecie przeczytałam, że koty perskie są właśnie takie, śpią, nikomu nie wadzą... Niestety okazało się to tylko tekstem na stronie internetowej. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością, ale pokochałam koty i w czasach, gdy było mi ciężko, czasem zostawała tylko rozmowa z kotem. Innym razem przez ogłoszenie w Internecie znalazłam kotkę, która była na skrajnie wycieńczona. Kotka była głodzona, karmiona raz dziennie jogurtem w spodeczku. Na szczęście udało się ją odchowić. Dwa najstarsze kociaki perskie spędziły ze mną 16 lat, podróżowały ze mną wszędzie. I były na wykopach i na wakacjach, gdzie się tylko dało. Miałam dwa, teraz mi się inwentarz rozrosł, mam cztery - dwa kocury i dwie kotki, absolutnie nie są parami, ale żyją ze sobą, czasem dochodzi do awantur, ale tak jest w każdej społeczności.

Posiadanie zwierzątek wcale nie przeszkadza w pracy naukowej, wręcz przeciwnie, czyni ten dom cieplejszym - mimo tego że jestem okrutnym graczem, bo część pracy targam ze sobą wszędzie, bo zdobyty materiał trzeba opracować, poselekcjonować. Koty mi w tym nie przeszkadzają. Aby być dobrym archeologiem, trzeba mieć też dobrą atmosferę w domu, to jest tak, jak powiedział mój profesor kiedyś - archeologia to nie jest zawód, to jest styl życia, albo się zdecydujesz albo nie, ale jeśli to zrobisz, musisz pamiętać, że twoja rodzina musi to zaakceptować, bo nie ma nic gorszego niż ktoś, kto żyje z tobą i nie akceptuje twojej pracy.



fot. archiwum prywatne

„KSIĄŻKI SĄ DLA MNIIE ODDECHEM”

ANNA JAWORSKA

Witająca uśmiechem, sympatyczna i rozmowna. Taką kojarzą ją studenci odwiedzający bibliotekę w Instytucie Psychologii. Zawsze skłonna do pomocy w wyborze literatury, ale także do dyskusji na tematy wszelakie. Dowiedzmy się czegoś więcej o naszej „pani z biblioteki” Annie Jaworskiej.



TEKST BARTŁOMIEJ CHEREŹNIAK

Płatanina historyczna

- *Historia mojej rodziny to taka płatanina historyczna* - twierdzi pani Anna. Jej rodzice pochodzą ze Lwowa, który musieli jednak opuścić i przenieść się na Ziemię Odzyskane. Nie zostali tam jednak długo. Stwierdzili, że Śląsk stoi dla nich otworem - zapuścili więc korzenie w Jastrzębiu Zdroju. Pani Anna nazywa go miastem sportu, który zaszczerpił w niej miłość do aktywności fizycznej. Obecnie rodzice pani Anny przeprowadzili się w Góry Opawskie, ona zaś, jak twierdzi, kocha Śląsk i Opole. Zna śląską mowę. Podkreśla jednak odmienność Opola od reszty miast tego rejonu. Spędziła również pięć lat w Krakowie, co, jak mówi, dużo ją nauczyło. - *Nie wiem, gdzie mnie jeszcze los poniesie* - dodaje z uśmiechem.



TEKST JAKUB FILPKOWSKI

Uniwersytet Opolski

- *Współpraca z Uniwersytetem trwa już 15 lat, z pięcioletnią przerwą na węgry w Krakowie* - opowiada pani Anna. - *W 2000 roku dostałam szansę od profesora Łukaszewskiego. Jako młoda osoba podjęłam się tego wyzwania. Przyznaję, że z lękiem. Studiowałam na Uniwersytecie Opolskim, dlatego jest mi bliski zarówno jako studentce jak i osobie pracującej tutaj od wielu lat. Wraz ze studentami pierwszego roku tworzyliśmy tę czytelną. Potem wyjechałam do Krakowa. Pani Ania nie skończyła jednak współpracy z naszym Uniwersytetem. - W Krakowie pracowałam jako animator kultury i bibliotekarka. Zawód bibliotekarza podjął za mną. Po pięciu latach, kiedy wróciłam do Opola, bardzo szybko wróciłam do pracy w bibliotece. Na początku pracowałam w dziale opracowań czasopism i zbiorów specjalnych. We wrześniu dostałam propozycję przejścia do Instytutu Psychologii. I jestem.*

Pedagog, bibliotekarka, masażystka

- Z wykształcenia jestem pedagogiem, bibliotekarką i masażystką. Ale nie taką od wędlin - śmieje się pani Anna. O swojej pracy opowiada z pasją. Nie wybrała jej przypadkowo. - Praca, którą wykonuję, jest moją pasją. Kocham czytać. Wydaje mi się, że mam dużą wiedzę na temat literatury. Lubię też kontakt z czytelnikiem, myślę, że mam zdolność przydzielania lektur danej osobie - opowiada. Nasza bohaterka zwraca również uwagę na umiejętności, które pomagają jej w pracy w bibliotece. - Praca w dziale opracowań wymagała ode mnie skrupulatności, spokoju i wiedzy. Gdy przyszedłam tutaj, do Instytutu Psychologii, miałam więcej kontaktu z człowiekiem. Wymagało to bardziej skondensowanej wiedzy. Nie wiem, jak będzie wyglądał kolejny dzień. Dużo uczyć się też od was - młodych. Zapytana o to, co lubi, a czego nie w pracy na takim stanowisku, pani Ania odpowiada - Nie lubię swojego chaosu, a najbardziej lubię wtorkowe dostawy książek. Cieszę się na ich widok i przedstawiam nowości studentom.



Nauczyć się czytać i nie marudzić

- Kochalam książki od zawsze. Moje dwie starsze siostry odganiały się ode mnie, nie chciały się ze mną bawić. Powiedziały, żebym nauczyła się czytać i nie marudziła. Byłam bardzo małą dziewczynką, kiedy wzięłam pierwszą książkę do ręki. I wtedy odkryłam, że to jest to. Przestałam być namolną siostrą. Czytałam książki, a w pobliżu zawsze były jabłka - dlatego zawsze mi się kojarzą z książką - śmieje się pani Ania. - Moi rodzice też czytali, zawsze w domu był "Przekrój", "Filipinka", "Jestem" i wszelkiego rodzaju prasa. I ta trudna krzyżówka w "Przekroju", cała rodzina siedziała i próbowała sobie z nią poradzić. Cieszę się bardzo, że to pismo wróciło, ponieważ swego czasu było zawieszono. To dobrze, że nie daje o sobie zapomnieć, bo takich czasopism nie wolno zapominać. Pani Anna z chęcią opowiada o swoich doświadczeniach literackich oraz przygodzie, którą czytelnictwo wyrażnie dla niej stanowi. - Miałam wspaniałą panią od literatury - panią Urszulę Olesińską, która zaszczepiła we mnie miłość do wszelkich rodzajów literatury, przygotowując nas do odbioru każdego z nich. Jeżeli musiałabym wybierać ulubioną literaturę, to najbliższa jest mi literatura czeska, która charakteryzuje się poczuciem humoru, lekkością pióra i miłością do piwa. Co lubię czytać? Lubię współczesną literaturę polską, Wojciecha Kuczoka (znowu Śląsk) - wszystkie jego pozycje, lubię polskie autorki, Manuę Gretkowską. Teraz czytam na przykład „Rok Królika” Joanny Bator, Sylwii Chutnik, Agnieszki Drotkiewicz, lubię też panią Bondę i jej kryminały. Bardzo. Wielki ukłon w jej stronę. Uważam, że ma dużą wiedzę, skrupulatnie zbiera materiały i to wszystko świetnie się komponuje. Gdy zaczęłam przygodę z czytaniem, to moją ukochaną książką była "Ciotka Julia i Skryba", której autorem jest Mario Vargas Llosa. Do niej zawsze wracam jak mi źle i chcę się oderwać od świata - wspomina pani Ania. - Nie ma działu, który jest najgorszy, wszystkiemu trzeba dać szansę. Każdy ma prawo zaistnieć. Czytam nawet broszury. Romansów czytam mało, ale taka literatura też jest potrzebna - dodaje.

Wymarzona biblioteka

Pani Ania wyobraża sobie, jak powinna wyglądać idealna biblioteka. - Nowoczesna, z piękną architekturą, z bogatym księgozbiorem i przyjazna dla czytelnika. Taka, w której każdy z nas mógłby się dobrze czuć. Nasza bohaterka zdaje sobie jednak sprawę z ograniczeń i wymienia bardziej prawdopodobne dążenia, które sprawiłyby jej przyjemność i ułatwiły pracę. - Chciałabym, żeby było trochę więcej przestrzeni, co byłoby też plusem dla studentów. Brakuje również miejsca, w którym można by było porozmawiać ze studentami. Często tworzyście prace, w których wymagany jest kontakt ze sobą, w czytelni to się nie udaje z powodu potrzeby ciszy. Marzy mi się estetyczne pomieszczenie, w którym można by się spotkać i porozmawiać.

O psychologii

- Znajomość psychologii jest warunkiem mojej bytności w Instytucie Psychologii - podkreśla pani Ania. - Interesuję się psychologią. Pomogli mi studenci tworzącego się kierunku psychologii. Byliśmy rówieśnikami, to zupełnie tak, jakbyśmy razem studiowali. Przeżywałam z nimi każdy egzamin. Ale nie chciałabym studiować psychologii, większość moich znajomych to psychologowie, więc wystarczy.

**„ANTONI SŁONIMSKI POWIEDZIAŁ,
ŻE JEŻELI NIE WIESZ, JAK SIĘ
ZACHOWAĆ, TO W RAZIE CZEGO
ZACHOWUJ SIĘ PRYZWOICIE.
TO ODDAJE CAŁOŚĆ MOICH WARTOŚCI.
BYĆ PRYZWOITYM W ŻYCIU”.**

O żeglarstwie

Anna Jaworska oprócz nietuzinkowej osobowości i wiedzy zaskakuje nas także dość nietypowym hobby, jakim jest żeglarstwo. - Chciałabym wrócić do żeglowania. Od jakiegoś czasu tego nie robię, a bardzo chciałabym wrócić na wodę. Mam patent żeglarza, chciałabym zdobyć patent sternika. To bardzo trudne zadanie, więc może zostanie to moim marzeniem. Byłam bardzo młodą osobą, gdy zdawałam na żeglarza, myślałam, że sternik jest naturalną kolejną rzeczą, ale tak nie jest. Pani Ania nie zamierza jednak się poddawać i upatruje szansy na spełnienie swoich marzeń w zarażeniu pasją córki. - Córki jeszcze nie nauczyłam żeglować, ale może powinnyśmy spróbować razem spełniać swoje marzenia.



Przed wszystkim być przyzwoitym

Pani Ania hołduje klasycznym wartościom. - Cenię szacunek wobec drugiej osoby, kulturę osobistą, pasję - to zawsze rozwija - i bardzo lubię u ludzi poczucie humoru, jeżeli potrafią spojrzeć na życie z przymrużeniem oka. Dlatego też lubię literaturę czeską. Nasza bohaterka nie zgadza się z promowanym przez media poglądem jakoby czytelnictwo wśród młodych ludzi było w dużym kryzysie. - Kiedy czytam gazety, gdzie głosi się upadek czytelnictwa, to ja w to nie wierzę. Bardzo cenię studentów psychologii, są otwarci, sympatyczni i empatyczni. Kiedy się pojawiłam, otrzymałam dużą dawkę zaufania i dało mi to wiarę w to, że sobie poradzę. Bardzo dobrze mi się z wami pracuje. Patrząc na to, ile wypożyczenie książek, jest bardzo dobrze. Wierzę głęboko, że w innych instytucjach jest podobnie.

**„KSIĄŻKA ŻYJE W RĘKACH CZYTELNIKA,
JEŻELI ZNAJDZIE ODBIORCĘ, TO ŚWIETNIE”.**

„UNIWERSYTET OPOLSKI UCZELNIĄ KARIER”

KAROLINA TROŚCIANKA
KIEROWNICZKA AKADEMICKIEGO
CENTRUM KARIER



fot. archiwum prywatne



TEKST NATALIA WOREK



TEKST ASIA GERLICH

Pracuje na stanowisku kierowniczkacki ACK od kilku miesięcy, a jej głowa jest pełna pomysłów na to jak pomagać studentom. W wolnym czasie bierze udział w projektach, które pozwalają rozwijać jej zainteresowania. O tym co należy do jej obowiązków, jak wybierane są tematy szkoleń i czy odpisuje na maile po pracy, rozmawiamy z Karoliną Trościanką.

Jak się zaczęła Pani przygoda z ACK?

Pracę w ACK rozpoczęłam nieco ponad rok temu, aplikowałam na stanowisko, pomyślnie przesłam rozmowę kwalifikacyjną i okres próbny.

To było jeszcze w czasie studiów?

Jakoś pół roku po ukończeniu studiów.

Pracuje Pani na stanowisku osoby pełniącej obowiązki kierowniczka. Tzn., że jest Pani tą „najwyższą”, czy jest ktoś wyżej?

W strukturze uczelni moją przełożoną jest Prorektor ds. kształcenia i studentów. Na stanowisku p.o. kierownik pracuję od kilku miesięcy.

Co należy do Pani obowiązków, jako kierowniczki?

ACK jest miejscem, w którym troszczymy się i karierę studentów i pomagamy odnaleźć się na rynku pracy. Oferujemy konsultacje doradztwa zawodowego, generujemy oferty dostosowane do potrzeb i doświadczenia studentów i absolwentów. Aranżujemy praktyki dodatkowe w ramach programu Praktyki+, rozwijamy współpracę z biznesem, organizujemy szkolenia i warsztaty, które są uzupełnieniem kompetencji już posiadanych przez uczestników, organizujemy największe wydarzenie naszej jednostki – Giełdę Pracy (w tym roku, 10 maja, odbędzie się VIII edycja) oraz biorę udział w innych wydarzeniach poświęconych rynkowi pracy. Jako biuro prowadzimy także badania monitoringu karier zawodowych absolwentów. Jestem też przedstawicielem biur karier województwa opolskiego w Komisji ds.

Akademickich Biur Karier przy KRASP, w którym należę do zespołu ds. promocji. W większość tych działań zaangażowanych jest więcej osób, pracowniczka ACK - Wiktoria Wójcik, koordynator badań - dr Michał Wanke, psycholog, akredytowany coach ACC ICF, doradczyni zawodowa - Alicja Żak Łykus czy obecna praktykantka - Dorota Szymańska.

Czy wyniki tych badań są gdzieś dostępne? Może wydajecie jakieś broszury?

Informacje te są do użytku wewnętrznego uczelni. Dla zainteresowanych sytuacją absolwentów naszej uczelni do wglądu jest, na stronie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, raport dotyczący monitorowania ekonomicznych losów absolwentów UO.

Z ilu osób składa się biuro ACK?

Na co dzień w ACK jestem ja i koleżanka, Wiktoria Wójcik, która jednocześnie studiuje i pracuje tutaj na pół etatu. We wrześniu prowadziliśmy rekrutację wśród studentów i absolwentów w rok po zakończeniu studiów i Wiktoria dołączyła do naszego zespołu. Razem z nami pracuje też dr Michał Wanke koordynujący wszystkie badania i Alicja Żak Łykus, z którą można spotkać się na konsultacjach z doradztwa zawodowego, po wcześniejszym umówieniu. Obok naszej siedziby jest też biuro Biuro Wspierania Integracji, gdzie osobom z państw trzecich pomocy udziela Daniil Kononenko.

Studenci, którym pomagacie, przychodzą i dziękują?

Przychodzą, ale to nie jest tak, że przychodzi ktoś z laurką <śmiech>. Widzimy się ze studentami na dalszym etapie, przy okazji innych spotkań i wtedy wyrażają swoje zadowolenie np. z tego, że wzięli udział w praktykach dodatkowych, a formalności udało się załatwić w krótkim czasie.

A co Pani studiowała?

Sociologię o specjalności badania socjologiczne w praktyce społecznej.

Wiedza i umiejętności, które nabyła Pani w trakcie studiów okazały się przydatne w tej pracy?

Zdecydowanie, w szczególności specjalność, którą ukończyłam, przydaje się przy realizacji badania monitoringu karier zawodowych absolwentów. W ACK prowadzimy też badania pracodawców, studentów, a po każdym szkoleniu i giełdzie robimy ewaluację.

„JAKO ACK JESTEŚMY PO TO, ŻEBY POMOĆ I WSKAZAĆ DZIAŁANIA, KTÓRE POMOGĄ ROZWINĄĆ POTENCJAŁ I UMOŻLIWIĄ ŚWIETNY START W KARIERĘ ZAWODOWĄ”.

O 15:30 kończy Pani pracę. Zdarza się Pani pracować po godzinach lub zabierać pracę do domu?

Różnie. W zależności od potrzeby czasami można nas w ACK zostać dłużej. Sama mam zsynchronizowanego maila pracowniczego z telefonem i jeśli widzę maila po pracy, a mam możliwość to na niego odpisuję. Jeśli pracujemy zespołowo, czasem nie da się zgrać wszystkich godzinowo do 15:30 i automatycznie jakieś zadania czy konsultacje przesuwają się w czasie. Obecnie ACK jest punktem informacyjnym w projekcie „Czas na staż”, w ramach którego wnioskować można o grant w wysokości 100 tys. złotych i jeśli ktoś potrzebuje konsultacji czy spotkania o innej godzinie to nie mam z tym problemu. Staram się też ciągle angażować w różne projekty realizowane na uczelni, którymi zajmuję się po pracy, ale nie zapominam o higienie pracy.

Te inne projekty są zawodowe czy bardziej osobiste?

To projekty, które pozwalają mi ciągle się uczyć i rozwijać moje zainteresowania. W czasie studiów brałam udział w projektach realizowanych przez Instytut Socjologii i, jako absolwentka, dalej się w ten sposób udzielam, to moje dodatkowe zajęcia. Ostatnio brałam udział w warsztatach, które były częścią projektu badawczego „Działalność Miejskiej Biblioteki Publicznej w kontekście projekcji tożsamościowych jej (nie)użytkowników” i w projekcie Instytutu Socjologii na temat substancji psychoaktywnych dla KBPN.

Na stronie ACK jest napisane, że chce Pani, żeby Uniwersytet Opolski był uczelnią kariery. Czy taki już jest? A może dopiero się staje?

Nasza uczelnia daje ku temu możliwości. Dla wielu studentów UO już nią jest, wiedzą gdzie i jak mogą realizować siebie, dla części powoli się taką uczelnią staje. To w jakim stopniu student wykorzysta możliwości i okazje,

jakie ma w czasie studiów, zależy tylko od niego samego. Jako ACK jesteśmy po to, żeby pomóc i wskazać działania, które pomogą rozwinąć potencjał i umożliwią świetny start w karierę zawodową. Na stronie ACK od lutego 2016 prowadzimy cykl „Absolwent Miesiąca” gdzie przedstawiamy sylwetki osób, które osiągnęły sukces, są zadowolone, swoją pracę wiążą ze swoimi pasjami. To chyba najlepsza wizytówka i odpowiedź.



Studenci chętnie angażują się w działania ACK?

Tak, chętnie. W ACK stawiamy na jednostki, zakres udzielanej pomocy jest dobierany według indywidualnych potrzeb studenta i absolwenta. Studenci korzystają z możliwości konsultacji z doradczynią zawodową, są licznie obecni na szkoleniach i warsztatach, które organizujemy. Tematy szkoleń i warsztatów często są ich pomysłem, - mogą oni cały czas zgłaszać nam czym są zainteresowani. Przy okazji organizacji dużych wydarzeń, jak coroczna Giełda Pracy UO, uczestników możemy liczyć w tysiącach. Takie duże zainteresowanie giełdą to skuteczne nawiązanie współpracy i realna możliwość zweryfikowania umiejętności z wymaganiami jakie stawia rynek pracy. W tym roku studenci będą mogli spotkać się i porozmawiać z pracodawcami 10 maja. Jeśli chodzi o zaangażowanie absolwentów przy badaniu MZKA, to jest różnie, zawsze staram się osoby niezdecydowane przekonać, że może za rok, trzy czy pięć lat, kiedy będziemy realizować badanie, ten - niezdecydowany teraz - absolwent będzie jednak chciał coś wspominać, zasugerować, ocenić naszą uczelnię z perspektywy czasu. To taka zwrotka dla nas, dzięki której wiemy co robić, żeby być lepszą uczelnią i czy to co w danej chwili realizujemy jest zadowalające. Z badań pracodawców wiemy czego brakuje studentom i absolwentom, których zatrudniają, więc przez naszą ofertę chcemy dać możliwość uzupełnienia tych luk.

Czyli tematy szkoleń są organizowane głównie na podstawie tego, co sugerują pracodawcy?

Nie tylko. Tematy szkoleń są ustalane na podstawie wyników badania pracodawców i ich uwag. Dzięki temu wiemy, że studenci, których zatrudniają, są merytorycznie przygotowani do pracy, ale czasem brak im umiejętności praktycznego zastosowania wiedzy. Od października tego roku akademickiego wprowadziliśmy elektroniczne zapisy na szkolenia, gdzie jest rubryczka, w której uczestnik może zaproponować temat szkolenia, jakim byłby zainteresowany. Taką możliwość uczestnicy mają też po spotkaniu, wypełniając ankietę ewaluacyjną. Chcę, żeby te tematy faktycznie były odpowiedzią na zainteresowania studentów. Na przykład ostatnio studenci prosili nas o szkolenia na temat blogowania czy Photoshopa - i na takie sygnały staramy się reagować, ale oprócz tego nie zabraknie miejsca na szkolenia dotyczące tworzenia dokumentów aplikacyjnych, rozmów kwalifikacyjnych, wystąpień publicznych, autoprezentacji itd.

Realizuje się Pani w tej pracy?

Tak.

KAMPUS Uniwersytetu Opolskiego na mapie Opola





fot. Dawid Machecki

„PAN PRZECINEK” UCZY NIE TYLKO ŚPIEWU PRZEMYSŁAW ŚLĘZAK

Udziela się w swojej lokalnej społeczności, ale także w tej akademickiej. Przewodniczący Koła Onomastów Uniwersytetu Opolskiego, który dyrygował niejednym chórem, a także nauczył, nie tylko jak śpiewać, niejednego studenta czy ucznia. Bo poprawna mowa to prawie jak piękne śpiewanie. Wie o tym doskonale Przemysław Ślęzak – student Filologii Polskiej.

Umiesz śpiewać?

Chyba tak. Myślę, że umiem <śmiech>.

Słuch muzyczny jednak musisz posiadać, skoro jesteś dyrygentem chóru. I to niejednego.

Teraz już prowadzę tylko jeden chór. Był czas, że prowadziłem dwa, a nawet trzy jednocześnie. Uważam, że słuch muzyczny posiadam. Jak ktoś przychodzi i chce zapisać się do chóru, to słyszę od razu, czy ktoś taki umie śpiewać.

Muzyka, a zwłaszcza śpiew, tak bardzo zawsze Ciebie pasjonowały, że już w szkole, jeszcze jako uczeń postano-

wieś stworzyć chór w swojej szkole i go poprowadzić?

Tak. Pierwszy chór to był jeszcze chór gimnazjalny w Lewinie Brzeskim. Tam założyłem pierwszy. To była jednak raczej sama zabawa w śpiewanie niż faktyczny chór. Następnie założyłem chór w piątym Liceum Ogólnokształcącym w Opolu. Tutaj już było to jednak bardziej na poważnie. Nie było tam wcześniej takiego zespołu, a myślałem, że warto coś takiego założyć, bo było wiele osób chętnych do śpiewania, a niestety nie było takiej możliwości. Trwało to cztery lata. Głównie były to występy podczas uroczystości szkolnych, wydarzeń miejskich w Opolu, ale również konkursy. Moja działalność tam jednak zakończyła się już rok temu i teraz został mi tylko chór dla dorosłych w Lewinie Brzeskim.

Dlatego też obrałeś sobie za cel ukończenie szkoły muzycznej?

W szkole muzycznej grałem na flecie poprzecznym i fortepianie. Zajmowałem się tym zanim zacząłem prowadzić chór. Później zrezygnowałem z tej szkoły, nie poszedłem dalej. Jednak szkoła muzyczna była wcześniej niż zakładanie tych zespołów. Nie było odwrotnie. Najpierw jakieś podstawy gry na instrumentach, dopiero później było dyrygowanie chórem. To, czego nauczyłem się w szkole muzycznej przyczyniło się do tego, co robiłem później. Może nie dało mi to podstaw dyrygentury, ale zdecydowanie jakoś ukierunkowało. Opanowałem podstawy muzyki, dzięki którym wiedziałem, co robić dalej.

Jeszcze student, a już nauczyciel. Nie czujesz się trochę dziwnie, będąc niejako po obu stronach tej edukacyjnej barykady? Uczysz już innych, sam się jeszcze ucząc.

Jestem nauczycielem wspomagającym. Tak się los potoczył, że od tego czasu po feriach będę uczył w szkole. Z tego względu, że studiuję filologię polską nauczycielską z logopedią. I właśnie to wykształcenie pomaga mi w pracy z dziećmi, które mają jakieś problemy i będę właśnie pracował z dziećmi, które są rozwojowo trochę opóźnione. Ucząc się jeszcze, a już uczyć innych to zdecydowanie ciekawe doświadczenie, bo przychodzę na zajęcia, siadam po drugiej stronie i jest to bardziej wygodne, jest to mniejszy stres. A stając po tej drugiej stronie, czy to były praktyki czy już praca jako nauczyciel, to jest zupełnie inny obraz całości. Tym bardziej, że sam jeszcze niedawno byłem uczniem. Mam teraz tak naprawdę obraz szkoły z dwóch stron. Ucznia i nauczyciela.

"(...) TO ZDECYDOWANIE CIEKAWIE DOŚWIADCZENIE, BO PRZYCHODZĘ NA ZAJĘCIA, SIADAM PO DRUGIEJ STRONIE I JEST TO BARDZIEJ WYGODNE, JEST TO MNIEJSZY STRES."

Uważasz się za wymagającego nauczyciela?

Tak. Ja od siebie wymagam dużo i od innych chyba też. Moja praca w szkole teraz polegała na tym, że przygotowywałem różne uroczystości szkolne, apele, grupy wokalne i wiem, że jeśli zabierałem się za te wszystkie sprawy, to wymagałem, żeby to było naprawdę dobrze przygotowane. Nawet mi ostatnio uczeń powiedział, że chyba jednak nie mogę być nauczycielem, bo za dużo wymagam.

A dlaczego w ogóle filologia polska?

Przewijało się to z historią trochę, ale gdzieś już od podstawówki wiedziałem, że chcę być nauczycielem. To był jakiś cel, to, co chcę robić w życiu. Mam też taki charakter bardzo przywódczy, więc łatwiej jest mi kierować dużym zespołem. Przede wszystkim lubię to robić, a te predyspozycje wynikające z charakteru pomagają w tym. Zastanawiałem się trochę czy ostatecznie ma być to historia czy język polski. Ale w liceum, zapisując się na rozszerzenie z języka polskiego i przez profil humanistyczno-artystyczny mojej klasy również bardziej wiedziałem, że będzie to jednak polonistyka.

Jednak nie ograniczasz się tylko do samego studiowania. Poza zajęciami jesteś aktywny również jako Przewodniczący Koła Onomastów UO, członek Rady Wydziału Filologicznego. Co powoduje, że sprawujesz również takie dodatkowe funkcje i że, kolokwialnie mówiąc, Ci się chce?

To chyba też wynika z tego mojego charakteru. Jestem taką niespokojną duszą. Oprócz tego jestem też radnym w Lewinie Brzeskim, więc ta cała działalność dodatkowa też motywuje mnie to tego, co robić dalej. Mimo swojego przywódczego charakteru bardzo lubię pracować z ludźmi, więc te sprawowane funkcje również dają mi dużo przyjemności. Działalność w Kole Onomastów wynika z tego, że bardzo lubię językoznawstwo. Bardziej się czuję językoznawcą niż literaturoznawcą. Poprawność językowa jest tym, co sprawia mi w języku polskim najwięcej frajdy.

Należysz także do Stowarzyszenia Przyjaciół Kantorowic - swojej miejscowości. Czyli nie zapominasz o swojej lokalnej ojeźźnie, pomimo swojej pokaźnej działalności muzycznej, dydaktycznej i akademickiej.

W stowarzyszeniu jestem wychowawcą. Organizujemy tam różne zajęcia dla dzieci. Sprawuję również funkcję skarbnika, wcześniej byłem kierownikiem wypożyczek. Sporo tego było. Ta społeczność moja nie jest zbyt duża. Sama miejscowość liczy niecałe 400 osób. Ale to właśnie praca z tymi ludźmi powoduje, że chce mi się to robić. Motywuje mnie to bardzo, dodaje takiego powera i gdzieś później przekłada się to na inne działalności.



fot. archiwum prywatne

Muzyka, lokalność, tradycja, akademickość, nauczanie – dodając to wszystko razem wychodzi Twoja postać.

No tak. Polonistyka to jest to, co kocham. Nie są to studia z przypadku i czuję się przymuszony studiować, więc akurat to również sprawia mi wiele radości. Muzyka, która była zawsze. Zawsze chciałem grać, iść na fortepian do szkoły muzycznej, ale zdawałem w tym wieku, że pani dyrektor powiedziała mi, że mając 11 lat jestem za stary na fortepian. Nie przyjęto mnie, musiałem grać na instrumentach dętych, które jednak nie sprawiały mi tyle radości, co gra na fortepianie. Później sam postanowiłem nauczyć się grać na tym instrumencie. No i ta moja działalność lokalna wynika też z tego, że mój wujek bardzo mnie do tego motywuje. On też jest takim działaczem lokalnym i zawsze próbuje mnie w te działania wciągnąć.

Jak to wszystko udaje Ci się pogodzić?

Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że mam dobrą pamięć, ale bardzo krótką. Polegam więc na kalendarzu, który jest zawsze wypełniony. Niestety też z tego nadmiaru obowiązków zdarza mi się czasami o czymś zapomnieć. Mam pseudonim na uczelni „Pan Przecinek”. To też wynika z tej mojej poprawności językowej. Kalendarz mam oczywiście w wersji papierowej, bo uwielbiam pisać. Telefon jednak nie przekonuje mnie tak bardzo. Zawsze się boję, że jak mi się gdzieś rozładuje, to zostanę z niczym, a jednak ta forma papierowa zawsze jest przy mnie.

Czujesz zatem, że spełniasz się w tym, co robisz?

Na pewno nie czuję pustki, nie czuję nudy w moim życiu. Znajduję na wszystko czas. Mam też czas dla rodziny, dla znajomych, więc na razie czuję się spełniony.

Studia to czas na realizowanie pasji?

Myślę, że tak. Studia nie przeszkadzają tak, żeby zaprzestać jakąś swoją działalność. Nie jest to bariera, żeby zaprzestać swoich pasji, zdobywać kolejne cele. Są tylko bardziej pomocne. Jeżeli ktoś wybierze sobie kierunek związany jeszcze ze swoją pasją, to jest zupełnie łatwiej pogodzić to wszystko razem.



TEKST MAREK WIENCH

FOTOGRAFICZNA ZABAWA Z PERSPEKTYWĄ



DAWID MACHECKI



WIKTORIA SURÓWKA

Pierwszy raz w tym roku akademickim publikujemy na łamach Gazety Studenckiej dzieło naszych fotoreporterów: Wiktorii i Dawida, którzy postanowili pobawić się perspektywą. Ze specjalnie przygotowanymi postaciami odwiedzili m.in. Collegium Civitas, Most Groszowy i Orlik. Za rysunki dziękujemy Monice Chmielarz.



ODLOTY NAGŁE I WSTYDLIWE, NIEZABAWNE

"Sprawa Kramerów" (1979) to jeden z tych filmów, które zapadają w pamięć i pozostają aktualne pomimo upływu lat. Projekcja opowiada historię małżeństwa, w którym ojciec będący głową rodziny, próbuje za wszelką cenę unieść ciężar swojej pracy i nawet nie zauważa kiedy zaczyna tracić żonę i syna.

Film w niesamowity sposób ukazuje metamorfozę głównych bohaterów – Joanny i Tedda, ale przede wszystkim ich dziecka, którego emocje i wrażliwość ewoluują – od niesamowitego związania z matką, przez poczucie osamotnienia, aż do próby nauki życia z ojcem. Sceny, mimo że dość wyważone i spokojne – kipią od emocji. Zrezygnowano na szczęście ze zbędnego kabotyństwa i rozdzierania szat.

Zwróciłbym jednak uwagę na inną rzecz. Reżyser, Robert Benton, postanowił wyjść ze stereotypowego, "typowego" modelu rozpadu małżeństwa, w którym mężczyzna w popłochu zbiera swoje rzeczy i pod osłoną nocy ucieka, pozostawiając żonę i dzieci osamotnione na środku świata. W "Sprawie Kramerów" postępuje tak Joanna, którą brawurowo odegrała piękna Meryl Streep. Bohaterka ma dość życia dostosowanego do pracy partnera, samotnego wychowywania jedyne synka i żal do męża i - przede wszystkim - do siebie za porzucone marzenia. Pewnego dnia po prostu pakuje swoje rzeczy i opuszcza ich wspólne życie. Od razu można pomyśleć: Co za wyrodna matka! Odejść od męża to rozumiem, ale żeby zostawić swoje dziecko?!

Okazuje się jednak, że Joanna jest chyba najbardziej kochająca fatalną matką na świecie. Po pewnym czasie bowiem wraca i staje w sądowej batalii o syna. Czy ma do tego prawo po miesiącach swojej nieobecności? Czy jej syn jest tym samym dzieckiem, które zostawiła i czy ogromna pustka po matce nadal pozostaje niewypełniona w jego dziecięcym sercu? Poza tym, czy ojciec (w tej roli Dustin Hoffman) pozwoli - po mozolnym wysiłku pogodzenia pracy z samotnym wychowywaniem dziecka - aby Joanna znów wtargnęła do ich życia?

Z ciekawostek warto wspomnieć, że "Sprawa Kramerów" jest pierwszym filmem, za który Meryl Streep otrzymała statuetkę Oscara, którą przez nieuwagę po uroczystej gali zostawiła w toalecie. (sic!) Ponadto, trzy lata wcześniej Streep brała udział w castingu do filmu "King Kong", na którym



źródło: fwc

usłyszała od reżysera, że jest zbyt brzydka na Hollywood i zbyt brzydka do ról filmowych. Aktorka znana z ciętego języka odpowiedziała: Przykro mi, że Pan tak sądzi, ale to tylko jedna opinia w morzu tysięcy i znajdę inną. Jak widać, Robert Benton nie podzielał opinii reżysera "King Konga", a rola Joanny została nagrodzona Oscarem. Może więc naprawdę nie warto się poddawać i należy walczyć o swoje marzenia?



TEKST JAKUB SŁABY

10 GROSZY DLA OLI!



TEKST OLA SATERNUS

Po raz kolejny chcielibyśmy prosić Studentów Uniwersytetu Opolskiego o pomoc. Wszystkie akcje zorganizowane przez naszą społeczność przyniosły zamierzony rezultat. Dlatego zjednoczmy się i tym razem!

Ola studiuje Filologię Polską na naszym uniwersytecie. W 2006 roku wykryto u niej nowotwór. Zdecydowała się podjąć leczenie w klinice chirurgii onkologicznej Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Guz zlokalizowano w kości udowej. Obecnie, po ponad 10 latach, Ola zмага się z poważnymi przerzutami do płuc oraz padaczką farmakologiczną, która jest konsekwencją długotrwałego leczenia onkologicznego. Niezliczona liczba zabiegów i 114 kuracji chemioterapii - na dzień dzisiejszy Ola wykorzystała już każdy możliwy środek farmakologiczny standardowego leczenia. Chcielibyśmy prosić wszystkich o pomoc! Nasze środowisko uniwersyteckie jest w stanie pomóc, a liczy się każdy grosz!

**Fundacja Spełnionych Marzeń
ING Bank Śląski o/Warszawa
29 1050 1025 1000 0022 7611 6304
IBAN: PL 29 1050 1025 1000 0022 7611 6304
SWIFT/BIC: INGBPLPW
z dopiskiem „Dla Aleksandry Kempny”**

**konto prywatne:
Aleksandra Kempny
ING Bank Śląski o/Opole
02 1050 1504 1000 0091 4201 2096**

www.facebook.com/10groszydlaoli



HERBATA, PAPIERY I OGROMNY KAMPUS. PIERWSZE WRAŻENIA Z ERASMUSA



TEKST WIKTORIA KUŹNIAK

Wymiana studencka w Turcji. Dobre jedzenie, duży Uniwersytet, przyjaźnie nastawieni ludzie. Nieco problemów z załatwianiem formalności, no ale co Cię nie zabije to Cię wzmocni. Pełna ekscytacji i gotowa do nauki, rozpoczynam semestr na obczyźnie.

Mieszkam w schludnym akademiku, przeznaczonym dla studentów z wymiany. Zajmuję górne miejsce na piętrowym łóżku. Na początku trochę przeszkadzało mi, że za każdym razem muszę wspiąć się po metalowej drabince, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Mamy dużą kuchnię i dostęp do Internetu, więc nic więcej teoretycznie mi nie potrzeba.

Turcja przywitała mnie mroźną mgłą, uniemożliwiającą lądowanie w miejscu docelowym. Było naprawdę zimno. Sprawdziłam prognozę pogody z wyprzedzeniem, byłam gotowa na minusowe temperatury, jednak nie oszukujmy się, Turcja kojarzy się Polakom z niemal tropikalnym klimatem. Znajomi zazdrościli tzw. ciepelka, do którego wyrwę się z tej okropnej polskiej zimy. Nie mogli uwierzyć, kiedy mówiłam, że będzie jeszcze zimniej niż w Opolu. Pogoda jednak zmienia się stopniowo, jest coraz cieplej, i teraz obawiam się bardziej, że momentalnie zrobi się lato, a ja źle znoszę upały.

Podoba mi się duży kampus. Będzie naprawdę pięknie, kiedy wszystko zazieleni się na dobre. Troszkę trzeba się nachodzić, ale to przecież zawsze jakiś sport. Zawsze można wsiąść w wygodny tramwaj, który na terenie kampusu jest całkowicie darmowy. Konya to duże, aczkolwiek dość spokojne miasto, pełne studentów, chociaż niekoniecznie tych z wymiany. Mam dużo zajęć po angielsku ze studentami tureckimi, którzy okazali się bardzo skorzy do pomocy i ciekawi polskiej kultury. Tematów do rozmów przy herbacie nie brakuje, a wszystkiemu towarzyszy pyszne i - co najważniejsze - tanie jedzenie. Dla mnie, jako miłośnika nowych smaków, to jeden z największych plusów całej wymiany. Można próbować potraw regionalnych, ale także udać się na bazar po świeże owoce i warzywa. Jedzenie jest bardzo ważne dla obywateli tureckich, którzy celebryją każdy posiłek, nie spiesząc się i ciesząc wspólnie spędzonym czasem.



fol. Wiktoria Kuźniak

Dla osoby, która raczej stroni od śniadań, albo w ostatniej chwili łapie w biegu jakąś bułkę, wspólne przygotowywanie wzmaga apetyt i przekonuje, aby nie rezygnować z najważniejszego posiłku dnia. Między godziną 12:00 a 13:25 mamy przerwę na lunch, którą najlepiej w całości spędzić w restauracji, na rozmowie i jedzeniu. Celebrowanie posiłków to zdecydowanie mój ulubiony turecki zwyczaj.

Konya to miasto, które być może nie zaoferuje nam typowych atrakcji, które znamy z opowieści Erasmusów. Nie ma tutaj klubów czy dyskotek, a sama miejscowość ma opinię dość konserwatywnej. Przyjeżdżając tutaj, można jednak poznać prawdziwe zwyczaje kraju, a nie to, czym żyją popularne nadmorskie kurorty. Ja polecam, chociaż nie ukrywam, że uczelnia przydałaby się promocja. Kto wie, może w przyszłych latach miasto będzie gościć więcej studentów z wymiany?

PYTAMY STUDENTÓW

SONDA STUDENCKA



TEKST DAWID MACHECKI



TEKST WIKTORIA SURÓWKA

Aplikacje mobilne służą nie tylko rozrywce, ale również bardzo często ratują nam życie. Są takie, dzięki którym wiemy za ile odjeżdża pociąg czy autobus, a także takie, które przypominają nam na przykład o wizycie u fryzjera. Zapytaliśmy studentów o to, jakich aplikacji najczęściej używają



KLAUDIA JĘDRZEJEWSKA
JĘZYKI OBCE W TURYSTYCE

Używam aplikacji Bilkom, dzięki której mogę wyszukać wszystkie dostępne połączenia kolejowe. Korzystam z niej od momentu, kiedy rozpoczęłam studia w Opolu. Dzięki tej aplikacji bez problemu mogę dojechać tam, gdzie chcę.



DAWID NIEZGODA
ADMINISTRACJA

Waze – korzystam z tej aplikacji już od ponad roku. Ma w sobie nie tylko nawigację, ale dodatkowo pomaga omijać korki. Jest zbudowana na bazie społeczności, podobnie jak facebook. Jeśli dany użytkownik widzi jakieś nagłe zdarzenie na drodze, to wysyła odpowiednią informację. Dawniej korzystałem z Yanosika, ale w tamtej aplikacji nawigacja często gubiła zasięg GPS, dlatego musiałem ją zmienić.



KAMIL ŻYMEŁKA
EKONOMIA

W związku z kierunkiem moich studiów oraz zainteresowaniami, używam aplikacji takich jak Finanse i Notowania GPW. Oprócz bieżących wiadomości na tematy ekonomiczne, można także sprawdzić na niej aktualne notowania, nie tylko Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, ale także spółek notowanych na rynkach światowych takich jak NASDAQ, FTSE 100, DAX czy DOW. Aplikacja Finanse daje także możliwość sprawdzenia aktualnych kursów walut oraz rynku towarów, takich jak złoto, ropa naftowa, etc.



NIKOLA ORLAŃSKA
JĘZYKI OBCE W TURYSTYCE

Google Maps to aplikacja, która już nie raz uratowała mi życie. Moja orientacja w terenie jest znikoma, a lubię podróżować. Zawsze razem z koleżanką sprawdzam również, jaka odległość dzieli nas od punktu, do którego zmierzamy. Korzystam z niej już około dwa lata.



MARTA RYSZYTYŁO
COACHING FILOZOFICZNY
ORAZ KSZTAŁCENIE WCZESNOSZKOLNE
Z WYCHOWANIEM PRZEDSZKOLNYM

Mam swojego bloga w serwisie Tumblr, który posiada również wersję mobilną. Dzięki temu wpisy bez problemu można tworzyć m.in. na smartfonach. Aplikacja ta służy głównie rozrywce, więc może zabierać dużo czasu. Swojego bloga prowadzę o tematyce osobistej z elementami językowymi.



MARCIN DOJCZMAN
SOCJOLOGIA

Korzystam z aplikacji, dzięki której można nauczyć się języka obcego w bardzo prosty i przystępny sposób. Nazywa się Duolingo. Być może nie jest wystarczająca, aby nauczyć się do egzaminu, ale żeby móc porozumieć się z kimś jest odpowiednia. Używam jej już dwa lata.



Bez znieczulenia, Teatr Kochanowskiego w Opolu, fot. Michał Ramus

PRZECIEŻ JEST JAKAŚ GRANICA, KTÓREJ NIE WOLNO PRZEKRACZAĆ

To jedno ze zdań, które wypowiada główny bohater sztuki „Bez znieczulenia”. Wypowiada je z nadzieją, z pretensją, z goryczą. Bo nie wiadomo, czy w dzisiejszym świecie są jeszcze granice, czy może wszystkie zostały już przekroczone i zatarte. Nie jest to problem nowy, przecież już Zofia Nałkowska zastanawiała się, gdzie są granice moralności człowieka. My, jako widzowie, możemy się zastanowić, czy w ogóle jeszcze istnieją. Przecież jest jakaś granica, której nie wolno przekraczać.

Tym razem opolski teatr raczy nas bardzo realną historią konkretnego człowieka. Chociaż może należałoby powiedzieć, że jednocześnie ostrzega przed paraliżującym działaniem otoczenia. Podczas rozmowy z aktorami po spektaklu wywiązała się dyskusja o powrocie na scenę teatru politycznego. Rzeczywiście, można w tej sztuce odnaleźć nawiązania do współczesnej sytuacji kraju. Ale ja nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że jest to sztuka polityczna. To przede wszystkim sztuka społeczna i trzeba zaznaczyć, że teatr społeczny trwa, ma się dobrze i doskonale wypełnia powierzoną mu rolę. Dostaliśmy (bardzo!) dynamiczny przekrój właściwie wszystkich osobowości. Bardzo wyrazistych, ale jednocześnie bliźniaczo podobnych. W czym? W postrzeganiu drugiego człowieka. Przykra prawda, która płynie ze spektaklu to fakt, iż człowieka bardzo łatwo można zniszczyć. To fakt, że może paść ofiarą niesprawiedliwych opinii. I wreszcie – to fakt, że siła tkwi w masie. Prerażająca świadomość, która budzi się w widzu sprawia, że zaczynamy analizować osobiste doświadczenia i dochodzimy do wniosku, że rzeczywiście tak jest – rzadko wygrywa indywidualność.

Kiedy główny bohater rozpoczął spektakl od szaleńczego biegu, pomyślałam sobie: „jak długo będzie się tak ścigał nie wiadomo z kim?”, by po kilkudziesięciu minutach zmodyfikować pytanie – „jak długo można pędzić i się nie potknąć”? I czy po potknięciu będzie szansa na powrót do biegu czy

może całkowity upadek? Dlatego twierdzę, że jest to sztuka społeczna – o kulcie zbiorowości, o wykluczeniu indywidualności, o sile masy. Ale także sztuka psychologiczna – bo było mi zwyczajnie przykro, gdy widziałam, jak ten człowiek zostaje rzucony przysłowiowym sępem na pożarcie. Każdy może zinterpretować to inaczej. Dla mnie jest to spektakl o podważeniu godności, o zrujnowaniu stabilnego świata wewnętrznego zwykłego człowieka, o przyjęciu na siebie oskarżeń bez taryfy ulgowej, bez znieczulenia. I (oby nie) każdego z nas może to spotkać.

Nie wierzę w przypadki. Wczoraj, wychodząc z teatru, zastanawiałam się, czy sama znam jakieś nieprzekraczalne granice. Dzisiaj, jadąc samochodem, usłyszałam piosenkę, której nie słuchałam kilka lat, a która idealnie podsumowała sedno tego spektaklu: „Tak łatwo dziś stracić swą twarz i z dnia na dzień kimś innym się stać. Poskładać kłamstwo z samych prawd i głosić je.”

Mam nadzieję, że „Bez znieczulenia” na tyle wpłynie na nas, widzów, byśmy zawsze, gdy będziemy chcieli przekroczyć granicę nie do przekroczenia, przypomnieli sobie, że każdy zabieg wykonywany bez znieczulenia bardzo boli.



TEKST KINGA OPOLONY



Reprezentantki UO w futsalu walczyły w katowickich finałach, ale końcowego triumfu nie wymodliły...nie wywalczyły
fot. archiwum organizatora

UDUCHOWIONA HALÓWKA

Niektórzy ludzie uważają, że piłka nożna to sprawa życia i śmierci. Jestem rozczarowany takim podejściem. Mogę zapewnić, że to coś znacznie ważniejszego. Na przykład wiary.

Tym dopowiedzeniem do legendarnych słów Billa Shankleya o znaczeniu futbolu mogą zostać odebrany przez wielu jako ktoś, kto zdecydowanie przesadza. Może to być dla niektórych świętokradztwo wręcz. Jednak nie zgodzić się z tym, czyli zgodzić się ze mną, pozwole sobie niejedna osoba. Taki... ksiądz na przykład. W ostatnim numerze „Gazety Studenckiej” opublikowaliśmy wywiad z księdzem Jerzym Kostorzem, profesorem UO i kapelanem opolskich sportowców. Ksiądz, który chciał zostać piłkarzem. Chciał, ale wybrał inną drogę. Wiara. Ale wiara w Boga nie musi kolidować, jak widać, z wiarą w sport. Jednym z marzeń księdza Kostorza jest, aby sport łączył ludzi. Ta idea „sport connecting people”, wymyślona oczywiście przez Pierre’a de Coubertina, była później podwaliną pod współczesne igrzyska olimpijskie.

Igrzyska, mecze, wydarzenia sportowe. Nie raz stają się one prawdziwym świętem. Może mszą świętą nie, ale ilu ludziom nie zdarzało się modlić podczas takich „iwentów”. Kto nie klęczał kiedyś przed telewizorem, czy nie modlił się najgorliwiej jak potrafi, aby „nasz” strzelił, a ten „nie-nasz” nie strzelił. Żeby ten „nasz” skoczył dalej niż ten „nie-nasz”. Kto nie wyskakiwał z progu i nie robił nigdy telemarku podczas powietrznych hulaszczuch hulanek Stocha czy wcześniej Małysza. Kto nie miał nigdy stanu przedzawłowego czy tam „hercklekotów” podczas meczów polskich szczypiornistów. No kto? No bo ja tak. I tak zastanawiam się, czy ja i podobni mej osobie kibice nie przeżywamy uniesień duchowych podczas oglądania sportu częściej, niż podczas praktyk religijnych. Jak często oglądam mecz, a jak często się modlę? Proporcjonalnie, jest możliwe, że to pierwsze przeważa nad tym drugim. Nawet nie, że to tylko możliwe. To jest pewniak.

Tak samo jak to, że otoczone błogosławieństwem wspomnianego księdza Kostorza piłkarki halowe „naszego” Uniwersytetu – „nie-naszego” już ksiądz nie obejmował, bo przecież kapelanem jest tylko sportowców OPOLSKICH – awansowały do finałów Akademickich Mistrzostw Polski w piłce halowej, czy jak kto woli - futsalu kobiet. Aby pojechać na owe finały do Katowic, najpierw połowa Polski przyjechała do Opola. Czyli, żeby pojechać do „nie-naszych”, najpierw ci „nie-nasi” musieli przyjechać do „naszych”. Ale „nasze” się „nie-naszym” nie dały. Na swoim świętym terenie były lepsze

między innymi od futsalistek z Krakowa czy Tarnowa. Ale z takimi Katowicami przegrały. I tu nasuwa się ciekawy wniosek. Bo w finałach, już w tych Katowicach czyli na wyjeździe, poza swoim błogosławionym terenem już nie szło tak dobrze. Żeby nie powiedzieć, że szło jakkolwiek. Rozegrano turniej w schemacie często praktykowanym jeszcze przed laty przez piłkarzy, ale tych trawiastych, Reprezentacji Polski. Czyli: pierwszy mecz – mecz otwarcia, drugi mecz – mecz o wszystko, trzeci mecz – mecz o honor. 3 mecze, punktów 0, bilans bramkowy 3:11. Mówiąc szczerze mogło być lepiej, ale przecież sam awans do finałów był już pewnym sukcesem. Sukcesem sportowym, ale i duchowym. Bo tym ciekawym wnioskiem jest taka analogia. U siebie w Opolu zawodniczki UO grały bardzo dobrze. W Katowicach, czyli na nieswoim terenie, już było gorzej. Może jest to spowodowane... opatrnością. U siebie gra wygląda bardziej... bosko, bo czuwa i wspiera duchowo swój, „nasz” kapelan sportowców, czyli ksiądz Kostorz. A na innym terenie czyli już jakby poza obrębem działalności swojego kapelana idzie gorzej, bo tam jest już inny kapelan tych „nie-naszych” sportowców i to im idzie tam lepiej. Chociaż futsalistkom z Katowic szło dobrze i na wyjeździe i u siebie. Ale to może jest właśnie wyjątek potwierdzający regułę. Mimo że wyjątki nie potwierdzają, a zaprzeczają. Ale tak się już przyjęło. Przyjmij, podaj...mów. Powtórz.

Miłością do sportu palają jednak wspomniane zawodniczki UO. Tak samo wspomniany ksiądz. Tak samo wspomniany ja. Ci, co palają miłością zarówno do sportu, jak i do drugiej osoby, mieli okazję w swoje święto, Walentego imieniny, zagrać w turnieju siatkówki na uczelni naszej kochanej. Jak się dzieli miłość do sportu z drugą osobą, z którą się łączy w życiu, a nie dzieli to nie ma nic piękniejszego. A i wspólnie poćwiczyć można, spalić zbędne kalorie.

Ja jednak poza wspomnianą miłością do sportu palam również głębokim uczuciem do czegoś innego, co również ostatnio miało swoje święto. Pączki, pączki, pączki. Tłusty Czwartek. I wszystko jasne. I choć rekordu nie pobilem, to zjadłem ich więcej, niż lat na karku mam.



TEKST MAREK WIENCH